

80 teatrrozmowa

MAREK FIEDOR,

jeden z najważniejszych polskich reżyserów, przygotowuje w warszawskim Teatrze Studio „Bitwę pod Grunwaldem” według Tadeusza Borowskiego. Premiera 12 stycznia

Obóz w głowie



Tadeusz Borowski? Jego „Bitwa pod Grunwaldem”? Jeden dzień z życia Polaków wyzwolonych z obozu zagłady i dalej czekających „na wolność”? Nie tak dawno inscenizowałeś Brechta i Różewicza.

Marek Fiedor: A może Borowski to naturalny krok po Różewiczu? Myślałem o tej inscenizacji już cztery lata temu. Czytałem wtedy jego opowiadania oświęcimskie i poczułem się wręcz postawiony pod ścianą. Zrozumiałem, że jest to tak naprawdę literatura kompletnie zapomniana, odrzucona i nieprzetrawiona przez nas tak, jak

ale cywilizacja europejska musi na nowo fenomen obozów przemysłać... Być może dopiero teraz możemy starać się zrozumieć upiorny sens tego doświadczenia i jego konsekwencje dla myślenia o kondycji człowieka. Już bez rewanżyzmu, martyrologii i grania ofiarami w kontekście politycznym. Ale bohaterami „Bitwy...” są dipisi, czyli nie tylko byli łagrowcy, ale i jeńcy, i ludzie zesłani na roboty: półtoramilionowa rzesza Polaków po niemy wygranej wojnie. Stempowski pisał, iż panowało wśród dipisów powszechne odczucie, że „ta wojna jest przegrana”, a Borowski, że – „nic się nie

Wierzysz mu jako świadkowi bezgranicznie? Miłosz pisał o Borowskim i rzece nienawiści, jaka w nim wzbierała. Może stąd taki, a nie inny portret Polaków po Auschwitz.

Z dystansem podchodzę do postaci Borowskiego sportretowanej w „Zniewolonym umyśle”. Sztuka jest zawsze w jakimś sensie manipulacją. Nie szukajmy w niej obiektywizmu – jest tym ciekawsza, im bardziej jest subiektywna. Także w widzeniu historii. Jako reżyser wolę pójść za wykrzywionym przez autora obrazem świata, niż starać się go neutralizować. Wiem, że Borowski jest niesprawiedliwy dla pewnych postaci historycznych, ale ogólny obraz Polaków nie jest szczególnie odmienny. Wizja Borowskiego pokrywa się z innymi świadectwami – choćby z tekstów Nowakowskiego czy Stempowskiego. Borowski po wyzwoleniu z obozu był rozczarowany tym, co Amerykanie budowali na zgłiszczach Europy, wierzył, że to nie jest antidotum na zło. Nie widział radykalnej zmiany moralnej. Podejrzewał, że zwycięzcy kierują się takimi samymi egoistycznymi przesłankami co przegrani, że demokracja nie różni się zbyt od totalitaryzmu, bo mechanizmy władzy są podobne.

Gdybyś myślał o Borowskim jako o bohaterze sztuki, co uznałbyś za klucz do jego osobowości?

Doświadczenie obozu zagłady. To był człowiek z obozem w głowie. Eli Wiesel powiedział po, prawdopodobnie samobójczej, śmierci Primo Leviego, autora „Pograżonych i ocalonych”, że zmarł on „po 40 latach w Auschwitz”. Antoni Kępiński badał tzw. „syndrom obozowy” – jego eseje są bezcenne. Są też książki Amerygo, Pankowskiego. Ale nadal nie wiemy, czym był obóz. Levi obnaża stereotypy. W przypadku Borowskiego ten klucz istnieje, choć nie można go użyć.

Kiedy czytam obozowe opowiadania Borowskiego, nie mogę się pozbyć wrażenia, że to coś w rodzaju pornografii Holocaustu. Jakby było coś

nie fair w tym, że artysta patrzy na zbrodnię i układa zdania w głowie. Wylazi z obozu z gotową literaturą.

Zbrodnią artysty jest to, że daje świadectwo? Borowski nie patrzył na obóz z zewnątrz, czuł się więźniem, może dopiero potem artystą... Podlegał prawom obozowego świata. Levi pisze, że w obozie nie było pytania: „Czy zginę?”, bo to było oczywiste. Było pytanie: „Jak zginę?”. Myślę, że dla więźnia-Borowskiego perspektywa ocalenia i opisanie przeżyć obozowych nie istniała.

Borowski pokazuje, czym jest zło. Ale czy mówi, kto jest winien?

Obsesyjnie nosił w sobie poczucie winy za to, że przeżył – są tego liczne świadectwa. A jeśli chodzi o „Bitwę pod Grunwaldem”: można by powiedzieć, że obóz obozem, ale jeżeli Polak kradnie Niemcom barana, to niekoniecznie należy uznawać to za czyn patriotyczny. Tak o tym pisał w dzienniku. Niezależnie od okoliczności historycznych, powinniśmy w życiu publicznym, politycznym kierować się trzeźwą oceną sytuacji i rozumem, a nie naiwnością, hipokryzją czy narodową tromtadacją. To, że jako naród byliśmy w sytuacji bez wyjścia, nie zwalnia nas od tego, by głupotę nazywać głupotą, a złodziejstwo złodziejstwem.

Jeśli „Bitwa pod Grunwaldem” to logiczny krok po Różewiczowskim „Wyszedł z domu” i „Wszystkim Zygmuntom między oczy” Sieniewicza, twój teatr staje się miejscem sporu społecznego i ideowego?

Mam poczucie, że przywołuję w tych spektaklach racje i zasady raczej moralne, a nie ideowe. Czy sugestia, że na ukrywaniu prawdy nie można budować narodowej tożsamości, to jest program polityczny? Ideowy? Myślę, że jeśli teatr wchodzi w spory ideowe, to automatycznie staje się stroną w takim sporze. Traci wolność i autonomię, dystans, sceptycyzm, zdolność oceny i syntezy. Próbkę mieliśmy w ostatnich latach.

Rozmawiał Łukasz Drewniak



„Wyszedł z domu” Różewicza Marek Fiedor reżyserował w Teatrze Polskim w Poznaniu w 2007 roku. Teraz sięga po Borowskiego

na to zasługuje. Ale nie miałem wyobraźni, a może odwagi... Teksty powojenne to bezkompromisowy wizerunek odradzającej się społeczności, grzebanie w zbiorowej tożsamości narodowej. I żeby o tym mówić w teatrze, nie potrzebuję szczególnych okoliczności, pretekstów czy rocznic. Obowiązkiem teatru jest przywracanie obszarów wypartych z naszej świadomości.

Bałbym się aktualizacji Borowskiego. On opisywał jeden przerażający epizod historyczny. Trudno tłumaczyć nasze teraźniejsze „bydłectwo” tamtym zezwierzęceniem.

Czy obozy były „wyjątkowym epizodem”, czy „znakiem” XX wieku, to kwestia dyskusyjna. Myślę, że nie tylko my, Polacy,

zmieniło”. W spektaklu zachowujemy realia epoki – to się nie dzieje wszędzie i nigdzie. Tym bardziej nie dzieje się „aktualnie”.

To będzie opowieść o człowieku po Auschwitz czy o narodzie, który przeżył wojnę?

Raczej o tym, że Polak nigdy nie może wyjść z narodowej zbrodni. Borowski gorzko śmiał się z siebie. Złościło go, jak łatwo ulegamy narodowej hipokryzji, żonglujemy pojęciami i etosem. Zadziwiła mnie mieszanka materii, brak hierarchii wartości, proporcji spraw, to, że wszyscy w nawet najbardziej błahych awanturach uczestniczą z identyczną zapalczywością. Spór o brak kartofli w zupie i kłótnia o ustrój przyszłej Polski mają tę samą temperaturę.